Nr. 2. Luty 1892. **Rok VI.**

Wychodzi w Krakowie **co miesiąc.** Wkładka roczna wraz z prenumeratą czyni 1 złr. 50 ct.; dla nauczycieli szkół ludowych i uczniów szkół średnich 1 złr. z przesyłką.

OPIEKUN ZWIERZĄT

DOMOWYCH i POŻYTECZNYCH.

ORGAN

◁ KRAKOWSKIEGO STOWARZYSZENIA ▷

OCHRONY ZWIERZĄT.

ADMINISTRACYJA i EXPEDYCYJA w Krakowie, ul. Smoleńska, l. 24. p. II., dokąd wszystkie przesyłki, wkładki i prenumeraty adresować należy. Członkowie krakowsk. Stow. ochr. zw. otrzymują czasopismo bezpłatnie.

„Bóg nie dał nam dwu serc, dobrego dla ludzi, okrutnego dla zwierząt.“

Odpowiedzialny redaktor: **Prof. Bronisław Gustawicz.**

Od Wydziału.

Szanownych Członków, przedewszystkim zamiejscowych, zalegających z wkładkami, upraszamy najusilniej o wyrównanie należytości w jak najkrótszym czasie. Opieszałość ta przyprawia towarzystwo o straty, które r. z. doszły już do tego stopnia, że spowodowały zwłokę w wydawnictwie „*Opiekuna zwierząt.*“ My swoich obowiązków, chociaż spełniamy je honorowo, dotrzymujemy w każdym razie; niechajże tedy Członkowie, którzy przez zapisanie się do Stowarzyszenia oświadczyli nas popierać, nie stawają nam na przeszkodzie i dążnościom naszym humanitarnym nie czynią krzywdy i zawodu.

PTASZKI PRZED STODOŁĄ.

Śnieżna i mroźna nadeszła zima,
dla ptasząt w polu i źdźiebła nie ma;
ale w stodole, w zimowej porze,
ludzie cepami młócą wciąż zboże.
Za bramę pada niejedno ziarno,
ptaszki do niego chciwie się garną.

Młockarze zboże już wymłócili
i wiele worków nim napełnili.
W lecie Bóg dobry zesłał plon z nieba,
żeby nikomu nie brakło chleba.
Niech więc i człowiek o tym pamięta,
by nie cierpiały głodu ptaszęta!

(*Wieczory rodzinne*).

BĄDŹCIE LUDŹMI I OCHRANIAJCIE ZWIERZĘTA.

Przez St. Polaczka.

(Ciąg dalszy).

Stosunek ludzi do zwierząt.

Stosunek człowieka do zwierząt jest skromnie, a wyczerpująco określony w słowach pisma świętego: «Panujcie nad rybami morskimi i nad ptactwem niebieskim i nad wszelkim zwierzem, które się rucha na ziemi.» To przykazanie wypowiedział wielki władca świata, dobrotliwy Bóg, który się nad wszystkimi swoimi stworzeniami lituje i o wszystkich zarówno się troszczy, z tąsamą miłością .nigdy nieustającą. Jakże pięknym i wzniosłym jest ów obraz biblijny: Bóg przyprowadza przed człowieka zwierzęta, aby je nazwał. Wszechmocny Pan i Król ziemi oddaje zwierzęta człowiekowi, przedstawia mu je jako spółmieszkańców i powierza je w jego ręce, jako w ręce gospodarza i rządcy. Człowiek powinien nad zwierzętami panować, ale władzę tę ma nad nimi wykonywać tylko jako nad lennem swojego zwierzchnika, przed którym odpowiedzialnym jest za użycie swej władzy i włodarstwa nad powierzonymi mu spółstworzeniami.

Człowiek może i powinien nad zwierzętami panować, gdyż jest wyżej od nich postawiony i wyższymi darami z Bożej łaski obdarzony; powinien nad nimi panować rozumnie, bo uposażon rozumem, ale nigdy jako gniewliwy, niesumienny tyran, który myśli, że mu wszystko wolno, — nie z nieograniczoną samowolą, lecz wedle przykazania swojego Pana, powodowany ludzkim, to jest miłości pełnym uczuciem. Powinien być dla zwierzęcia dobrotliwym panem, jak sam pragnie, aby Bóg był dlań panem dobrym sprawiedliwym, litościwym i łaskawym.

Nie trzeba zapominać, że jak wszystkie religije, tak i chrześcijańska bierze zwierzęta w swoję obronę i nakazuje ludziom także dla zwierząt mieć serce. Izraelici mieli nakazane, aby człowiekowi służące zwierzęta odpoczywały w siódmym dniu, aby zabłąkanego wołu lub osła do domu przyprowadzali; mieli zakazane, aby wołu młócącemu zboże nie zawiązywali pyska, jak również surowo było im wzbronione, aby wołu i osła razem do orki nie używali, — zwierzęta te bowiem mają nierówny krok a zaprzężone razem wzajemnie się męczą. — W przypowieściach mądrego króla Salomona (XII., 10.) znajdujemy wzniosłe zdanie:

«Sprawiedliwy ma na pieczy żywot bydlątka swego, ale serce niepobożnych okrutne jest» — przypowieść, która jest najwybitniejszym usprawiedliwieniem ochrony zwierząt i która jako święty obowiązek stać powinna każdemu przed oczyma. Każdy powinien wiedzieć, że Bogu bardzo się podoba, jeżeli człowiek lituje się nad zwierzęciem. Litość ta względem zwierząt powinna się głęboko wryć w serca ludzkie.

Zbawca nasz myślał również litościwie o zwierzętach. Czyż nie wypowiedział, że i wróbel cieszy się opieką Ojca niebieskiego? Czyż nie wyraził się chwalebnie o psach, które rany chorego Łazarza lizały, aby głęboko zawstydzić ludzi twardego serca, a szczególniej owego nielitościwego bogacza, pod którego drzwiami leżał Łazarz, nie doznając od niego najmniejszej litości? Czyż nie nazwał sam siebie dobrym pasterzem, a ludzi, których do niebieskiej ojczyzny prowadzi, owieczkami i czyż tej swojej dla nas miłości nie przedstawił symbolicznie w obrazie kokoszy, która pisklęta pod swoje skrzydła troskliwie chowa? A pod ową kokoszą siebie samego przedstawiając, czyż nie podniósł przez to szczególniej zwierząt i czy ich przez to nie odznaczył?

Widzimy więc, że Pan Bóg zwierzęta wielce ceni i kocha, i że obowiązkiem człowieka i chrześcijanina jest, aby się za nimi ujmował. Jeżeli więc prawdziwe wykształcenie i uobyczajenie ludzkości na tym polega, aby Boże przykazania w sercach ludzi tkwiły — aby ludzie wykonywali dobre uczynki, — jeżeli działalność towarzystw ochrony zwierząt i praktyka ochrony zwierząt ze względu na ten niezaprzeczony, święty obowiązek człowieka tępe sumienia zaostrza, uśpione budzi, obojętne pozyskuje, toć jasną jest rzeczą, że owa praktyka ochrony zwierząt wielkiego musi być znaczenia dla wykształcenia i uobyczajenia ludzkości.

C. d. n.

PODSKUBYWANIE GĘSI.

W naszym gospodarstwie wiejskim istnieje powszechny zwyczaj podskubywania gęsi. Zwyczaj ten istniał i w innych krajach, ale dziś uznano go tam za szkodliwy, gdyż przynosi zamiast korzyści tylko straty, dlatego też prawie wszędzie, gdzie chów drobiu odbywa się na wielką skalę i tworzy ważną gałąź gospodarstwa i bogactwa krajowego, porzucono go zupełnie. U nas mało jeszcze zwrócono na to uwagę gospodyń naszych. Zwyczaj ten należy i u nas wykorzenić tak ze względu praktycznego, jak i humanitarnego.

Ilość pierza uzyskanego z trzechkrotnego podskubywania gęsi młodych wynosi co najwięcej 4 do 9 dekagramów i przedstawia wartość około 25 centów. Wartość ta atoli nie zostaje w żadnym stosunku do zużytkowanej karmi, którą gęś spotrzebuje, aby jej na nowo pierze odrosło, do czego potrzeba najmniej czterech tygodni czasu. Każde zaś dwa dekagramy uzyskanego pierza równa się ubytkowi jednego kilograma mięsa i tłuszczu. Aby uzyskać przynajmniej 6 — 7 kg. pierza, trzeba dać 50 — 60 kg. pożywienia więcej dla gęsi.

Obliczenie to dokonane przez jednego z najsłynniejszych hodowców drobiu powinno każdą gospodynię przekonać, że zyski z pierza są właściwie stratą, która się objawia w ubytku mięsa i tłuszczu i zmarnowanej karmi dla gęsi.

Bardziej jeszcze przemawiają względy humanitarne za zaniechaniem podskubywania.

Gęsi podskubane cierpią bardzo, stają się smutne, osowiałe, przysiadują, poruszają się tylko w pozycyjach kucznych, wloką swe ciało prawie po ziemi, starając się tym sposobem ochronić od wpływów powietrza. Wodę, ten żywioł dla nich prawie niezbędny i najulubieńszy, omijają. Wiadomo każdemu, że wszelkie ptactwo w czasie naturalnego pierzenia się jest chore, na wpływy powietrza bardzo wrażliwe i wymaga w tym czasie wielkiej troskliwości i pieczołowitości. Tylko gęś jedna dlatego, że poszukiwane jest jej pierze, nie ma tych względów. Nikt nie czeka na czas naturalnego pierzenia się, lecz w okrutny sposób odziera ją z pierza kilkakrotnie do roku. Najgorzej na tym wychodzą te gęsi, które wysiadują młode. Tym dla wygrzewania jaj i młodych pozostawiają w lecie pierze, lecz za to z wdzięczności podskubują je już po wysiedzeniu pod jesień, kiedy wpływ chłodnego powietrza i słoty najbardziej im dokucza.

Jak niemoralny i szkodliwy wpływ wywiera to podskubywanie na dzieci, których przy tych krwawych egzekucyjach używają do pomocy, o tym mówić nie potrzebujemy.

Sprawę podskubywania gęsi w kraju naszym poruszyło nasamprzód rzeszowskie towarzystwo ochrony zwierząt jeszcze w r. 1885. C. k. Starostwo w Rzeszowie okólnikiem z dnia 26. stycznia 1886 l. 21367 wystosowało zgodne z treścią podania tegoż towarzystwa polecenie do wszystkich gmin, obszarów dworskich i komend żandarmeryi powiatu rzeszowskiego, zaliczając do dręczeń zwierząt także rozpowszechniony u nas zwyczaj barbarzyńskiego podskubywania gęsi.

Co do tego podskubywania gęsi Dyrekcyja szkoły weterynaryi we Lwowie na zapytanie galicyjskiego towarzystwa ochrony zwierząt pismem z 20. marca 1886 L. 75 odpowiedziała:

„W odpowiedzi na szacowną odezwę z dnia 17. marca b. r. L. 50 Dyrekcyja szkoły weterynaryi, zgodnie ze zdaniem grona profesorów, ma zaszczyt oznajmić, że jakkolwiek podobnie jak peryjodyczne linienie sierci u zwierząt czworonożnych nie jest z bolem połączone i samowolne wypadanie pierza, oraz ostrożne wybieranie puchu u ptactwa w porze gubienia pierza, z tym wszystkim jednak wyskubywanie, a raczej wyrywanie piór mocniej tkwiących, uważane być musi za operacyją pewien ból zwierzęciu sprawiającą.“

W skutek dalszych zażaleń wniesionych przez rzeszowskie towarzystwo wydało c. k. Starostwo rzeszowskie nowy okólnik z 22. marca 1886 L. 5519, którym zgodnie z opiniją tegoż towarzystwa, dozwoliło małych ulg w podskubywaniu gęsi, nie naruszając istoty rzeczy, mianowicie dozwolono podskubywania gęsi bez całkowitego obnażania jedynie w porze letniej.

W tejże sprawie występowało także nasze Stowarzyszenie ochrony zwierząt i wniosło podanie z dnia 29. grudnia 1889 L. 314 do Wys. c. k. Namiestnictwa z prośbą o ograniczenie tego barbarzyńskiego zwyczaju powszechnego w kraju naszym. Sprawa ta, jak wiele innych, pozostała bez odpowiedzi.

G.

ŻAL PTASZĘCIA.

Siadła na drzewie ptaszyna mała
i biedna, smutna, — nie nuci —
jak gdyby kogo zapytać chciała,
kiedy ta wiosna powróci. —
Zwróciła oczy gdzieś w dal przed siebie
na białe śniegu płaszczyzny,
bo zadumana, — kiedy powrócą
jej towarzysze z obczyzny. —
... A słońce wiązki ciepłych promieni
spuszczało na ziemi równinę,
topiło śnieżną powłokę ziemi
i grzało biedną ptaszynę.

Leokadyja Salawówna.

Wierny Beçerillo.[1]

Dokończenie.

Dopiero na trzeci dzień powrócił Beçerillo, strasznie zbiedzony i wygłodzony, do wdowy, której tak źle się powodziło, że nie mogła zgoła utrzymywać psa. Aczkolwiek bardzo było jej przykro, musiała oddać psa w obce ręce, gdyż nowy rok nadchodził, a tu trzeba było złożyć podatek za psa, gdy tymczasem sama nie miała chleba dla siebie i swych dzieci. Jak ciężką walkę musiała stoczyć z sobą, zanim zdecydowała się psa pozbyć, ten tylko może ocenić, co sam zwierzęta lubi. Bolesne było pożegnanie rodziny Sch. z wiernym Beçerillem, którego przyjął rzeźnik mieszkający w Kierling. Psa zaprowadzono doń na łańcuchu.

---

[1]) Ob. nr. 12. z r. 1891.

U nowego pana miał Beçerillo ciężkie życie. Uwiązany na łańcuchu, dniem i nocą strzegł domu i obejścia; musiał znosić straszne męczarnie, jakie mu wyrządzali chłopcy rzeźnika, a wreszcie otrzymywał skąpe i liche pożywienie. Tygodnie upływały a Beçerillo nie widział nawet świeżej wody. Buda jego, która go miała chronić przed niepogodą, wichrem i zimnem, była w opłakanym stanie i do tego stopnia nieczystą, że pobyt psa w tejże budzie prawie był niemożliwy. We dnie i w nocy wył, i to wył strasznie, bo i z tęsknoty za dawnym swym panem i z nędzy, jakiej doznawał; wycie to tak dokuczyło rzeźnikowi, że puścił psa w samopas. Beçerillo ucieszony z odzyskanej wolności pospieszył natychmiast do wdowy Sch., do której przybył po $2^1/_2$-godzinnej drodze.

Pani Sch. miała właśnie pójść spać, gdy nagle skrobanie do drzwi zmusiło ją takowe otworzyć. Radośnie szczekając wpadł Beçerillo do pokoju i lizał wdzięcznie ręce pani, która tak się ucieszyła powrotem psa, że mimo ubóstwa postanowiła go zatrzymać. Pani Sch. dała zaraz psu jeść i przyrządziła mu w kuchni dawne legowisko. Od tego czasu mieszkańcy tego domu, w którym przebywała pani Sch, posyłali jej dla psa ostatki z obiadu, aby go wyżywić. Tak upłynął rok a pani Sch. utrzymując się z pracy rąk zdołała się częściowo wydobyć z największej nędzy, gdy jednego dnia czujność i nadzwyczajna odwaga psa przyczyniły się niemało do jej dobrobytu.

Beçerillo spał w kuchni. Było to w nocy z soboty na niedzielę, gdy Beçerillo skomląc i drapiąc we drzwi zbudził panią swoję. Pani Sch. ubrała się szybko i udała do kuchni w celu zbadania przyczyny tego nadzwyczajnego zachowania się psa. Ponieważ nic podejrzanego nie odkryła, uspokoiła psa i chciała już powrócić do sypialni, gdy wtym usłyszała przytłumiony szmer ponad kuchnią. Wstrzymała oddech i pilnie nadsłuchiwała. Zdawało się jej, jakoby tam delikatnie piłowano. Ponieważ wiedziała, że nad nią mieszka bogaty właściciel domu, poczęła przypuszczać coś złego. Zawiadomiła natychmiast stróża kamienicznego, a ten udał się nader ostrożnie ze światłem do pomieszkania właściciela. Zaraz na wstępie spostrzegł, że drzwi mieszkania nie były zamknięte, lecz tylko przychylone; wszedł do sypialni, zbudził twardem snem śpiącego pana i objaśnił go, o co chodzi. Pan chciał właśnie z sypialni udać się do swej pracowni, gdzie się znajdowała żelazna kasa, gdy wtym nagle dwaj silni mężczyźni z tego pokoju wypadli

i zanim pan wraz z stróżem zdołali się opamiętać, co zaszło, owi złoczyńcy już byli na schodach. Stróż puścił się za nimi i dobiegł na dziedziniec, gdzie Beçerillo obu złoczyńców zaczepił. Jednego z nich pies tak pokąsał, że padł bezprzytomnie na ziemię, a drugiego chwycił za nogę tak silnie, że z miejsca się ruszyć nie mógł. Przywołano straż policyjną, która zapomocą noszy przeniosła złodziejów do biura policyjnego. Lecz i pies Beçerillo doznał kilku niebezpiecznych cięć, że mimo najtroskliwszej opieki lekarskiej przy życiu go utrzymać nie można było.

Pani Sch i wszyscy lokatorzy opłakiwali stratę wiernego psa. Właściciel zaś kamienicy, którego Beçerillo ochronił od wielkich strat, z wdzięczności za wyświadczoną przysługę za pośrednictwem psa, obdarzył wdowę znaczniejszym zasiłkiem pieniężnym, który pozwolił jej zapomnąć o nędzy.

M. G.

Z TOWARZYSTW OCHRONY ZWIERZĄT.

1. **Wiedeń**. Najjaśniejszy Pan, cesarz Franciszek Józef, jak po inne lata, tak i na ten rok, raczył udzielić wiedeńskiemu towarzystwu ochrony zwierząt na jego cele humanitarne **100 złr.** w. a., a Najjaśniejsza Pani, cesarzowa Elżbieta, **50 złr.** w. a. z prywatnej szkatuły. — Rada miasta Wiednia na posiedzeniu z 9. grudnia r. z. uchwaliła udzielić temuż towarzystwu subwencyją w kwocie **150 złr.** w. a. — J. Excelencyja Namiestnik Austryi dolnej hr. Kielmansegg ofiarował towarzystwu **100 złr.** w. a. — Wiedeńczyk Mikołaj Hegerle, prawdziwy przyjaciel niemych stworzeń, członek wydziału tegoż towarzystwa od jego założenia (1847) z końcem z. r. ofiarował **1500 złr.** w. a. w papierach wartościowych. —

Dnia 14. lutego b. r. obchodziło toż towarzystwo uroczystym wieczorkiem pamięć Dra Ignacego Castellego, założyciela swego, zmarłego 5. lut. 1862. O czynach i życiu tego zacnego męża podamy bliższe szczegóły w numerze marcowym.

2. **Frankfurt nad Menem**. W roku zeszłym (18. listopada) obchodziło frankfurckie towarzystwo ochrony zwierząt pięćdziesięcioletnią rocznicę założenia swego. W tym celu wydało broszurę jubileuszową p. t. Festschrift zur Feier des fünfzigjährigen Bestehens des Vereins zum Schutze

der Tiere in Frankfurt a. M. Treść jej stanowią następu-jące rozprawy: *a)* Die Entwickelung des Tierschutz-gedankens namentlich in den letzten 100 Jahren (von Dr. Karl Schenk), *b)* Der Tierschutz im Strafrecht (von Otto Kanngiesser), *c)* Kurze Geschichte des Vereins zum Schutze Tiere in Frankfurt a. M. von 1841 bis 1891 (von Prof. Peter Diehl). Pomijając dla braku miejsca treść dwóch pierwszych rozprawek nader pięknie skreślonych, podajemy z trzeciej rozprawki krótki wyciąg z historyi rozwoju tego nader zasłużonego i czynnego towarzystwa.

Towarzystwo to założone staraniem p. Jana Knatza, dzisiejszego radcy dworu w Sztutgardzie, ukonstytuowało się 18. listopada 1841 na wzór już od r. 1839 istniejącego towarzystwa ochr. zw. w Norymberdze i wybrało tymczasowy zarząd, który zajął się opracowaniem statutów. Statuta te przyjęło walne zgromadzenie 17. marca 1842 i przedłożyło władzy do zatwierdzenia. Po uzyskaniu aprobaty (8. września 1842) wybrało walne zgromadzenie pierwszym prezesem Dra Konrada Maxymiljana Kirchnera pastora († 1874) i wydział z 15 członków. W pierwszych latach nie doznawał wydział w pracach swoich poparcia ani u władz ani też u publiczności. Nad wnioskiem pastora Schradera, dążącym do obostrzenia ustaw przeciw dręczeniu zwierząt, przeszła władza rządowa do porządku dziennego. Liczba członków zmniejszała się z każdym dniem, tak że byt towarzystwa wydał się wydziałowi niemożebnym, w skutek czego 29. grudnia 1845 przedłożył walnemu zgromadzeniu wniosek rozwiązania. Do tego atoli nie przyszło. Nowo wybrany wydział wraz z pastorem Freseniusem († 1864) na czele jako prezesem, podtrzymał istnienie towarzystwa i mimo mnogich przeszkód towarzystwo poczęło się rozwijać z początku powoli, z czasem coraz szybcej. Również liczba członków wzrastała, w r. 1858 wynosiła 318, w r. 1872. 519, a w r. 1874 dosięgła liczby 1311. W ostatnim dziesięcioleciu liczba członków dochodziła 1600. W miarę jak towarzystwo i fundusze jego wzrastały, wydział rozszerzał i poprawiał organizacyją jego. I tak r. 1865 powstało biuro centralne, które nietylko załatwiało sprawy towarzystwa, ale także pośredniczyło u władz w wypadkach przekroczenia ustaw tyczących się ochrony zwierząt. W r. 1875 utworzono instytucyją inspektorów okręgowych, którzy w rozmaitych dzielnicach miasta czuwają nad przestrzeganiem ustawy.

Oprócz tego r. 1876 mianowano inspektorów kolejowych, którzy czuwają przy wyładowaniu i władowaniu bydła rzeźnego, jakoteż przy jego wysyłce; w końcu obrano inspektorów gminnych w miejscowościach należących do powiatu frankfurckiego. Wszystkim tym inspektorom zapewniły władze policyjne poparcie organów bezpieczeństwa. Nader użyteczną instytucyją w łonie wydziału jest komisyja literacka (Presscommission), która powstała r. 1877. Ma ona za zadanie wydawanie i rozszerzanie czasopism, broszur i wydawnictw, popierających cele towarzystwa. R. 1880 wydało towarzystwo książkę dla młodzieży p. t. »Dichterisches und Thatsächliches aus der Thierwelt» (Frankfurt am Main, Maubach, 1880).

Co się tyczy działalności towarzystwa, była ona nader znakomitą. Towarzystwo opiekowało się wszelkimi rodzajami zwierząt, wydawało jak najwięcej popularnych pism i broszur dla młodzieży, a między nimi na wszelkie uznanie zasługuje «Kalendarz ochrony zwierząt», od kilku lat corocznie wydawany. Za pośrednictwem biura centralnego i inspektorów towarzystwa prawie każdy wypadek dręczenia zwierząt władze policyjne surowo karały; tych zaś właścicieli czy to wozów ciężarowych czy to doróżek, którzy odznaczali się wyrozumiałą łagodnością w obejściu się z końmi, nagradzało towarzystwo datkami pieniężnymi, jakoteż udzielało zapomogi na leczenie zwierząt. Czuwało jak najpilniej, aby nie psuto gniazd ptakom, zakładało po ogrodach, parkach i miejscach przechadzek liczne sztuczne gniazda i żerowiska na zimę dla ptaków. Wogóle bydło rzeźne, psy pociągowe i konie doznawały należytej opieki towarzystwa.

3. Nowe towarzystwo ochrony zwierząt zawiązało się r. z. w mieście Neumünster w Holsztynie.

4. Towarzystwo ochrony zwierząt w Gerze (Gera w ks. Reuss), będące sekcyją tamtejszego towarzystwa przyjaciół nauk przyrodniczych, rozpisało w swoim czasie konkurs na następujący temat: »Co mają robić właściciele, towarzystwa ochrony zwierząt i urzędy w sprawie ochrony psów łańcuchowych i pociągowych?« Z licznie, nadesłanych prac wynagrodziło towarzystwo pracę p. Julijusza Zillera p. t »Schützet die Ketten-und Zughunde« i wydało ją drukiem swoim nakładem. Broszurę tę rozesłano 250 towarzystwom ochrony zwierząt w Niemczech Austryi i Szwajcaryi. Oprócz tego ogłosiło towarzystwo drukiem

broszurę p. t. »Futterplätze für Vögel im Winter«, skreśloną przez K. H. Liebego.

MYSIKRÓL.

Jestto już od dawien dawna stwierdzonym pewnikiem, że każda pora roku ma swoje przyjemności. Miłośnik przyrody w każdej z nich znajdzie dosyć przedmiotów, które zajmą jego umysł i serce, jeżeli tylko umie patrzeć na świat Boży. I zima nie może być od tego wykluczoną. I ona dostarcza dosyć wielu szczegółów do rozmyślań.

Wyszedłszy np. z ciepłego pokoju, idziemy w dniu mroźnym, lecz słonecznym na przechadzkę i zbliżamy się do gaju. Zdawałoby się, że tu zastaniemy martwotę i grobową ciszę, bo mieszkańcy jego w ciepłych bawią krajach. Tymczasem tak nie jest; nieraz i o tej porze odzywa się tu życie. I rzeczywiście naraz coś zaszmerało. Stajemy i wnet do ucha naszego dolatuje miły śpiew ptaszy, który rozwesela nasze serce. I cóż to za artysta o tej porze tak piękne wycina trele? Oto nasz strzyżyk czyli mysikrólik. I on staje się przedmiotem naszych dumań. A cośmy o nim wydumali, stało się treścią niniejszej pracy.

Niejeden zapewnie pomyśli sobie, dlaczego to właśnie w zimowej porze wspomina się o tym ptaszku? Wszakże w lecie byłoby może lepiej i pożyteczniej mówić o nim, kiedy się miało więcej sposobności do przypatrywania się jego życiu i zachowaniu się wszechstronnemu? Prawda, jestto słuszna i niesłuszna sprawa, jak twierdzi *A. Kammerer.*

Mamy tak zwane żywe i martwe pory roku. Rozmaite właściwości i własności, które wywołują różnice pomiędzy porami roku, mają bardzo wielki wpływ na wszystko życie organiczne tak, że nie będzie bez pożytku pomówić o tym, co jest mniej znane, czyli o życiu i czynności naszych upierzonych muzyków w ogólności, a mysikróla w szczególności, mianowicie — w martwej porze roku.

Nierzadko bywają u nas ciężkie zimy. Panują trzaskające mrozy, a ziemia spowija się w grubą warstwę jaskrawego śniegu, w skutek czego biedne ptaszki z trudnością znachodzą na drzewach i krzakach wolne od niego miejsca. Tym trudniej zaś napotykają wtedy pozostałe jeszcze tu i owdzie jagody lub ziarnka, owady lub roślinki, które w lepszej porze roku dostarczały im tak obfitego żeru, to też, gdyby nie litościwe dziatki i starsi ludzie, którzy nad nimi mają litość, poginęłyby głodową śmiercią. Zawsze i wszędzie jednak znajdują się jeszcze ludzie, którzy miłosierne mając serce, opiekują się biednymi stworzeniami. Kto dla małych, biednych stworzeń Bożych nie ma otwartego, litościwego serca, napewne prawie twierdzić można,

że go nie ma dla swoich bliźnich i zazwyczaj odznacza się zatwiardziałym sercem i umysłem.

Litość wypływa z miłości lub przywiązania. A miłować można tylko to, co się zna dobrze. Starajmy się tedy lepiej poznawać stworzenia Boże, a z pewnością zasłużą one na naszę miłość i przywiązanie, a w razie potrzeby — i litość. Dzisiaj poznajmy bliżej mysikróla!

Jest on powinowaty z gajówkami i należy do rodzaju ptaków wróblowatych, owadożernych. Rodzaj ten według *Władysława Taczanowskiego* obejmuje kilka gatunków drobnych, charakterystycznych pod względem powierzchowności, jak i obyczajów. Jedyny gatunek europejski *Troglodytes vulgaris* Temm., pisze ów przyrodnik, jest u nas przez lato pospolity, a w części nawet zimuje u nas. Inne gatunki są egzotyczne (zagraniczne, obce). Także i inni nasi ornitologowie wymieniają tylko jeden gatunek mysikróla w naszych stronach.

Najzwyklejsza jego nazwa książkowa jest strzyżyk. Nazywa się także wołowe oczko (woleoczko, *Nowicki*), krzciuczek, a najczęściej mysikról lub mysikrólik. W niektórych okolicach zowie go lud płocikiem. Nasi górale zowią go piecuszkiem. Łacińskie nazwy jego są: Troglodytes parvulus, vulgaris, europaeus, fumigatus, regulus, punctatus, domesticus, silvestris i tenuirostris, Motacilla troglodytes i Sylvia troglodytes. Niemcy zowią go Zaunkönig, Zaunschlüpfer (*Nowicki*), Zaunschlüpfer, (*Wałecki* w dziele: «Das Buch der Natur»); oprócz tych nazw podaje *Brehm* jeszcze następujące nazwy: Schnee-, Winter-, Dorn-, Nessel-, Meisen- i Schlupfkönig, Zaunsänger, Zaunscherz, Thomas im Zaune. W francuskim języku: Le troglodyte ordinaire.

Mysikról jest jednym z najmniejszych pomiędzy naszymi ptakami. Ma blisko 10 cm. długości. Tylko złotogłówka — tj. a) królik czubaty, czubatek, także ogniczek (Sylvia regulus Lath., Regulus cristatus Brehm.), b) żniczek (Regulus ignicapillus Naum.), u niemców das Goldhähnchen, według Dra Schoedlera der Zaunkönig (mylmie), u francuzów le roitelet, — jest mniejsza od niego. Ją też nazwać można kolibrem naszym, bo jest najmniejszym ptakiem europejskim. A ponieważ nietylko z wzrostu, ale i ciekawości i ruchów podobna jest do mysikróla, chociaż inaczej upierzona, za niego często bywa uważana, tym więcej, że nazwa jej poniekąd podobną jest do tamtego.

Mysikróla zna każdy dobrze, dlatego opis jego, jak wygląda, uważam za zbyteczny. To tylko namienić można, że ma bardzo krótkie skrzydła, wskutek czego nie może ani dobrze, ani długo latać, a jego brunatne, rudawe, gdzieniegdzie siwymi lub białymi i czarnymi plamkami ozdobione, miękkie a gęste upierzenie jest bardzo ciepłe, tudzież, że samiec jest trochę większy od samicy, a młode są nakrapiane. Oczy mysikróla są brunatne, dziób i nogi czerwoniawo szare.

Znajduje się w całej Europie, tak na północy, jak i na południu. Przebywa najchętniej na nizinach po wilgotnych lasach, gęstych krzakach i zaroślach, w ogrodach i zbożach, nad brzegami wód lub w starych murach, między skałami gdzie ustawicznie z podniesionym pionowo ogonkiem i spuszczonymi skrzydełkami skacze po gałązkach, jak myszka zagląda do każdego kąta i wiecznie zwinny, ruchliwy i wesoły poluje za owadami. W jesieni i zimie pojawia się często koła mieszkań ludzkich na wsi i w mieście. Tu skacze po płotach, a nieraz — jak mówi *Pietruski* — przez okna i drzwi otwarte zalatuje jak ćma do stajen, lamusów i śpichlerzy i t. d. — bo i jemu nieraz da się bieda we znaki.

Tymi dniami (a było to w grudniu 1884 roku) — pisze *Kammerer* — usiadł biedny mysikrólik przed drzwiami mego pomieszkania. Ziemia bieliła się od szronu a jak kamień była zamarznięta. Ptaszyna drżała na całym ciele. Zimny kamień, jak się zdaje, nie był dla niego wygodnym miejscem wypoczynku. Niebawem sypnąłem mu przez okno nieco okruszynek, które zgarnąłem ze stołu, i patrzcie — zaledwie odszedłem na chwilę, już przyleciały dwa, trzy takie ptaszki. A z pewnością nie zimno, lecz głód przypędził te biedne istoty pod moje pomieszkanie. Nie zostawiły ani jednej okruszynki. Wkrótce potym nie widziałem ich więcej i nigdy już o nich nic nie słyszałem.

I czemuż przynajmniej nie podziękowały za śniadanie? pomyślałem sobie mimowolnie. Ale czyż nie uczyniły tego już dawno? Kto komu właściwie był winien więcej uznania i wdzięczności, czy one mnie, czy ja im? Któż to pomagał w wytępieniu wielu, bardzo szkodliwych owadów, gąsienic, pędraków i wszelkiego rodzaju robactwa, które uszkadzało nasze ogrody i drzewa w wiosennej porze? Kto zapomocą melodyjnego śpiewu i wesołej ruchliwości ożywiał przyrodę i najbardziej wzruszał serce człowieka?... Zapewnie, że w gronie tych pożytecznych ptaków nie był ostatnim także i nasz mały królik, dzielący teraz z wszystkimi los twardy - ponieważ i jego pożywienie składało się głównie z poczwarek i pająków...

A więc zasługuje na staranną opiekę z naszej strony, zwłaszcza w zimie!

W Tatrach jest stałym ptakiem. Znachodzi się wszędzie w reglach aż do ich górnej granicy (*Nowicki*).

Szczególniejszą przebiegłość a zarazem filuterność okazuje mysikrólik w budowie swego gniazdka, albowiem jak najdokładniej przystosowuje je do krzaka, drzewa, lub trawnika, iż je z trudnością rozeznać można. A pomimo tego zdarza się dosyć często, że niewstydna kukułka, odszukawszy owe gniazdko, wyrzuca z niego kilka jajek, a znosi tam swoje. Oczywiście, że malutki mysikrólik niemało ma potym strapienia, ażeby młodą kukułkę, którą wysiedział i za swoje własne uważa dziecko, należycie wyżywić, ponieważ jest trzy razy takiej wielkości, jak jej wychowawcy. Przy tym wszystkim mała dziwaczka wcale

nie jest grzeczną względem swego ojczyma, macochy i rodzeństwa przyrodniego. Niebawem opuszcza gniazdko, nie poczuwając się do żadnej wdzięczności.

Mysikról buduje swój pałacyk, stosunkowo dosyć wielki, blisko ziemi lub na ziemi, pod korzeniami drzew, pod strzechami, w sztolniach opuszczonych — bardzo sztucznie, mocno, ozdobnie i gładko z mchu i wyściela go piórkami, włosieniem albo wełną. Ma on pewne podobieństwo do pieca piekarskiego, całkowicie zamknięty jak budka, mający tylko bardzo ciasny, jak dla myszki, otwór wchodowy z boku. Tym sposobem zabezpiecza go od wiatru.

Gnieździ się dwa razy do roku. Samiczka znosi 6 do 8 *(Pietruski)* lub według innych do 11 malutkich, okrągławych, białawych, czerwoniawo kropkowanych jajeczek.

Największymi wrogami mysikróla są koty, szczury, myszy i łaski.

Prawdziwy to karzełek pomiędzy ptakami. A zabawne i oryginalne są jego ruchy i miny i całe zachowanie się w ogólności, dlatego też zwraca uwagę na siebie. *Pietruski* mówi: «Co mu zbywa na wzroście, chce uzupełnić swoimi ruchami. I w istocie wszędzie go pełno, wszędzie mu pilno, wszędzie zajrzeć musi i wszędzie jak mysz się przeciska.»

Mysikról jest wprawdzie malutkim, ale bardzo dumnym ptaszkiem. Swoję dumę okazuje przedewszystkim zapomocą ogona, który lubi zadzierać w górę lub podobnie jak paw go rozpościera, przyczym od czasu do czasu wydaje miłe tony. Skacząc, podnosi zazwyczaj ogonek najwyżej w górę jak dumny kogut.

Nadzwyczajnie ciekawy i niedowierzający (*Taczanowski*) nie wchodzi w stosunki z innymi ptakami.

A dlaczego mysikról zniesie i ciężkie mrozy, posłuchajmy, jak tę rzecz wyjaśnia *J. J. Virey*:[1] «Powietrze całkiem ptaka przejmując, powiększa jego aparat oddychania, skąd cudowne wynikają skutki, ponieważ bowiem oddychanie ogniskiem jest ciepła naszego, czynności, i nadaje krwi kolor jej i zapał życia, dlatego ptak zdolności tych w najwyższym używa stopniu. Ma on więcej ciepła od człowieka i wszystkich innych zwierząt, które dochodzi trzydziestu pięciu stopni, gdy u nas nie bywa więcej nad trzydzieści do trzydziestu dwóch; zostaje niby w gorączce ustawicznej, zaledwo policzyć można szybkie bicie jego serca; na chwilę prawie nie jest spokojny i jakby go pożerał ogień życia; ani ostrość zim naszych wprawia go w odrętwienie, gdyż małe mysikróle wesoło znoszą najtęższe mrozy i nie giną od nich...

Wiele ptaków odlatuje na zimę do krajów cieplejszych, nie dla zimna, ale z braku owadów i innych do życia potrzebnych

[1]) Patrz: Historya obyczajów i instynktu zwierząt przez J. J. Vireya, tłom. Antoni Kośmiński. W Warszawie, 1828. tom I. str. 240. 278. 279. 280.

płodów. Brak pokarmu bardziej, aniżeli zimno, przymusza ptaki do odlatywania. Nasze gatunki, żywiące się ziarnem i owadami, widząc na początku zimy ziemię z płodów swych i zieloności ogołoconą i przedstawiającą obraz pustyni i śmierci, uciekają do krain szczęśliwszych. Zima, pora smutku, okazuje tylko pola spustoszone... Biada nieroztropnym, co pozostały w kraju rodzinnym, bądź przez niedbalstwo, bądź dla słabości wieku lub innych przyczyn! Wloką one nieszczęsne życie w niedostatku, pośród śniegów i mrozów! Tak nasze mysikróle, w najtęższe mrozy, zbliżając się do chaty rolnika, zdają się prosić go o gościnność i płacą za nią miłymi piosnkami, jak młody Minstrel przy bramie starożytnego zamku. Ale z wiośnianymi kwiatami i piękną pogodą powrócą nasi przyjemni wędrownicy. i Krzewiny, gaiki znowu się zaludnią i rozlegać będą nowym. odgłosami; odradzająca się trawka nowe okryje gniazda»...

I nasz mysikról będzie szczęśliwszy, obejdzie się bez pomocy ludzkiej i głód mu już nie dokuczy.

Wśród najsroższej zimy, gdy milczą wszyscy skrzydlaci piewcy, mysikról siada nieraz na wierzchołku drzewa lub szczycie dachu i napuszywszy piórka, choć mu dokucza mróz i zimno, popisuje się pilnie i donośnie, z całego gardziołka swymi krótkimi, lecz zawsze bardzo przyjemnymi piosenkami.

I cóż go może wśród zimy pobudzać do śpiewania? Sądzę, że miłe promienie słońca, przypominające mu niejako piękną wiosnę i ciepłe lato. I wtedy śpiewa z radości jak owe dziecko, które się spodziewa czegoś przyjemnego. Śpiew jego piękny i bogaty, a jak na tak malutką ptaszynę bardzo głośny, polega na świstaniu tonów, przerywanych niekiedy sztucznym trelowaniem. Z tego powodu śpiewa on najpodobniej do kanarka

Pietruski pisze, że wabi: czyk, czyk (według innych: cek, cek) tak, tak cienkim głosem, ale ma oprócz tego jeden krzyk właściwy: zerrr, zerr (według innych: crrrrr), którego się wszystkie ptaki niezmiernie boją, bo gdy się odezwie, to pewnie kot albo krogulec niedaleko . . . .

Gdy mysikról przebywa w klatce, a słońce świeci na niego, zaraz roztacza ogon wachlarzowato, albo rozciąga skrzydła, i kładąc się na piersi, wywodzi swoje piosnki.

Taczanowski utrzymuje, że ptaszek ten jest jednym z najlepszych śpiewaków krajowych. Śpiewa w zimie i w lecie, gdyż nie odlatuje do ciepłych krajów, czemu przeszkadzają zapewnie krótkie skrzydła, zapomocą których nie mógłby dalekich odbywać podróży.

W niewoli nie wytrzyma długo, dlatego nie powinniśmy go chwytać. A jeżeliby się to kiedy wydarzyło, należy postąpić według wskazówki *Pietruskiego*, który pisze: »Ułowionego puszcza się do małej, przykrytej klateczki (skrzydełek mu się nie wiąże) i przyzwyczaja się na mącznych robakach i mrówczych jajach do jedzenia Nr. 2,[1] do którego można codziennie szczyptę miałko utłuczonego siemienia konopnego przymie-

szać. Klatka powinna być dosyć wielka, mieć bardzo gęste oczka druciane, ażeby nie wylazł i budkę drewnianą z otworem, do której ptaszek lubi włazić i wyłazić.

Pomimo wszelkiej troskliwości wołowe oczko rzadko kiedy dłużej żyje w pokoju, niż rok. Uważano, że daleko łatwiej daje się z początku przyzwyczaić, niż nadal utrzymać. Z tego względu nie umieściłem tego ptaszka między lepszymi śpiewakami, na coby ze wszech miar zasługiwał.«

I dlaczegóż nazwano tę malutką ptaszynę mysikrólem? Oto według jednych dla żartu, iż jest tak małym, a przecie tak dumnym, według innych wskutek podania.[2] Jest ono powszechnie znane tak w krajach zagranicznych, jak i w kraju naszym, a treść jego taka: Raz zebrały się wszystkie ptaki, ażeby sobie obrać króla. Orzeł uniósł się w powietrze i wzleciał z nich najwyżej. Ptaki ogłosiły go więc królem. Ale pod skrzydłami orła był ukryty mysikrólik, który dopiero wtedy ruszył w górę, gdy prawdziwy król ptaków zmęczony spuszczał się ku ziemi. Oczywiście daleko wyżej od niego wzbił się pod niebiosa. Gdy jednak spuścił się na ziemię doznał rozczarowania. Ptaki nie chciały go uznać za króla, owszem pragnęły go pozbawić życia. Przebiegły mysikról schował się w myszą norę i został królem myszy obwołany.

Tak to nieraz słaba i mała istota przy przezorności i przebiegłości może pokonać wielkiego i mocnego i zdobyć sobie głośne imię.

W wielu okolicach nie oddają mysikrólowi tak wielkiego uszanowania, lecz zowią go pospolicie, jak już namieniliśmy, wołowym oczkiem lub poprostu płocikiem, a w Niemczech der Zaunschlüpfer czyli smykiem. Ale to tylko jest pewną rzeczą, że jest ptaszkiem bardzo pożytecznym.

Józef Chmielewski.

Jak indziej karzą dręczycieli zwierząt.

Funkcyjonaryjusz berlińskiego tow. ochr. zw. wystąpił w obronie psa srodze katowanego przez swego pana, właściciela wózka psiego. Zanim zdołał dla wylegitymowania się wyjąć z notesu kartę legitymacyjną, brutal ów rzucił się nań i bił go pięściami, w czym pomagał mu jeszcze jakiś przechodzący człowiek. Jeden z napastników uciekł, drugiego zaś schwytano i stawiono przed sądem. Prokurator wniósł karę trzechmiesięcznego więzienia, gdyż funkcyjonaryjuszy i członków tow. ochr. zwierząt dla ich szlachetnych wszelkiego uznania godnych dążności należy energicznie brać w obronę przeciw podobnym brutalom. Sąd skazał winnego na *2 miesiące więzienia*, a za dręczenie psa dodatkowo na *14-dniowy areszt*. — Izba karna sądu krajowego w Poznaniu skazała parobka Jana Ławniczka z Pożegowa za ucięcie dwom krowom swego gospodarza po dwie dojki *na 2 lata ciężkiego więzienia*. — Sąd w Hernals pod Wiedniem skazał Leopolda Schustera, stajennego, za ucięcie języka koniowi, należącemu do wiedeńskiego fijakra Fr. Rotha, na *sześć miesięcy ciężkiego* więzienia i zwrot szkody w kwocie 78 złr. w. a.

---

[1]) Patrz: *Historya naturalna i hodowla ptaków* zabawnych i użytecznych przez Stan· Pietruskiego· W Krakowie, 1860, str. 72.

[2]) Patrz: *Przyrodnik Tarnowski*, rocznik VIII. r. 1887, Nr. 22, str. 349.

Logogryfy.

To potwierdza; daj mu z przodu brzmienie,
a w skrzydlate zmieni się stworzenie.
(ptak).

Wybierz nazwę czasu, otocz po literze,
będzie ptak, który ma czarnobiałe pierze.
(s-rok-a).

Czy do miasta, czy do wioski
wiadomości nosi różne;
daj dwie z przodu, z tyłu głoski,
a zwierzątko masz podłużne. (g-list-a).

Józef Chmielewski.

PIŚMIENNICTWO.

1. *Pleyel Josef.* Die Eingewöhnung und Pflege unserer einheimischen Sing- und Stubenvögel. Ihre Krankheiten und deren Behandlung. Verlag von A. Hartleben in Wien, Pest und Leipzig. 1891. — Cena 65 ct.
Lubownikom ptaków polecamy to dziełko jak najgoręcej.
2. *Schaefer Gustav.* Schutz den Thieren. Stuttgart 1891.
3. *Opitz E.* Gesammtbild des Thierschutzes und Wandel der Menschheit. Verlag von G. Wiegand in Leipzig 1891. Cena 48 ct.
4. *Hippel Robert Dr.* Die Thierquälerei in der Strafgesetzgebung des In- und Auslandes. Berlin 1891. Cena 3 złr. 60 ct.
5. *Ziller Julius.* Schützet die Ketten- und Zughunde. Preisarbeit. Herausgegeben von der Sektion f. Thierschutz in Gera (Reuss). Gera. 1891. Cena 12 ct.
6. *Liebe K. H.* Fütterplätze für Vögel im Winter. Gera 1891. Cena 12 ct.
7. *Wetzlich C. H.* Das Recht der Thiere, oder Beleuchtung des richtigen Verhältnisses zwischen Thier und Mensch in sittlicher und rechtlicher Beziehung. Köln. 1891. Cena 18 ct.
8. *Löw Albert.* Thierschutz im Judenthum. Nach Bibel und Talmud. Budapest. 1891.
9. *Peter C. W.* Leitfaden für die Erziehung der Kinder zur Beschützung der Thiere. Zweite Auflage. Cassel 1891. Cena 30 centów.

Nakładem krakowskiego Stowarzyszenia ochrony zwierząt. — W drukarni A. Koziańskiego w Krakowie.